

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 25

Katowice, dnia 29-go czerwca

1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego. Amen.  
Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na **Niedzielę trzecią po Zielon. Świętkach**

## LEKCJE

z listu św. Piotra, rozdział V, wiersz 6—11.

Najmilsi! Uniżajcie się pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia; wszystko troskanie wasze składając nań, gdyż On ma pieczę o was. Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie: boć przeciwnik wasz diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł: któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze; wiedząc, że toż utrapienie potka braterstwo wasze, które jest na świecie. A Bóg wszelakiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, maluczko utrapione On doskonale uczyni, utwierdzi, i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków. Amen.

## EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza, w rozdz. XV., wiersz 1—10.

W on czas: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni szemrali, mówiąc: Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi!

Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Któż z was, mając sto owiec, jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie idzie za tą, która zablądziła, aż ją znajdzie? A gdy ją odnajdzie, bierze z radością na barki swe, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, i mówi do nich: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłem moją owcę zbłąkaną. Powiadam wam, że podobnie w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty.

Albo — któraż niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę, nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie szukać starannie, aż odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłam drachmę, którą zgubiłam. Podobna radość, powiadam wam, jest wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika pokutującego.

## Na Uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła.

### LEKCJA

z Dziejów Apostolskich, rozdział XII., w. 1—11.

W onych dniach: Oburzył się mocą król Heród, aby utrapił niektórych z kościoła. I zabił Jakóba, brata Janowego mieczem. A widząc, że się podobało Żydom, przydał, iż pojmał i Piotra. A były dni Przaśników. Którego pojmawszy, wsadził do ciemnicy; podawszy go czworakiej czworo-strażi żołnierzy pod straż, chcąc go po święcie Paschy wywieść ludowi. A tak Piotra chowano w ciemnicy. Lecz modlitwa bez przestanku działała się od Kościoła do Boga za nim. A gdy go miał wy-

wieść Heród, onejże nocy spał Piotr między dwoma żołnierzami, związany dwiema łańcuchy, a stróże przed drzwiami strzegli ciemnicy. A oto Anioł Pański podle stanął a jasność się oświeciła w mieszkaniu. A uderzywszy w bok Piotra, obudził go, mówiąc: Wstań rychło. I opadły łańcuchy z rąk jego: I rzekł do niego Anioł: Opasz się i obuj ubranie twoje. I uczynił tak. I rzekł mu: Weźmij na się odzienie twoje, a idź za mną. A wyszedłszy szedł za nim, a nie wiedział, żeby to była prawda, co się działo przez Anioła; lecz zmniemał, że widzenie widział. A gdy minęli pierwszą, i wtórą straż, przyszli do bramy Żelaznej, która wiedzie do miasta, która się im sama otworzyła, a wyszedłszy, przeszli jedną ulicę; i natychmiast odszedł anioł od niego. A Piotr przyszedłszy do siebie, rzekł: Teraz znam prawdziwie, iż Pan posłał Anioła swego, i wyrwał mię z ręki Herodowej, i ze wszelkiego oczekiwania ludu Żydowskiego.

## EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. XVI., w. 13—19.

W on czas: Przybył Jezus w okolice Cezarei Filipa i zapytał uczniów Swoich temi słowy: Za kogo mają ludzie Syna Człowieczego? Oni zaś odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, a inni za Eliasza, inni jeszcze za Jeremjasza, lub za jednego z proroków. Jezus ich pyta: A wy za kogo Mnie macie? Szymon Piotr przemówił w te słowa: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus, rzekł mu: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jana; — gdyż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiach. Ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem - opoką, i na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze Królestwa Niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach.

## NAUKA.

Jeżeli tak wielką jest radość w niebie z powodu jednego grzesznika pokutującego, zastanówmy się nad tem, jak można grzeszącego do pokuty nakłonić.

Przedewszystkiem miłością, cierpliwie i wytrwale okazywaną słowem i uczynkiem. Owieczki zbłąkanej nie przywabimy do siebie krzykiem ani nie pozyskamy duszy błądzącej, gdy jej występki rozgłaszamy. Przeciwnie, gdy dowie się ona o tem, że ją obmawiamy, odstreczy się od nas i jeszcze głębiej w złem zabrniesz! — Mając tę prawdę w pamięci, powinniśmy odtąd wiele oględniej wyrażać się o tych, co błądzą.

Jeżeli tą owcą zbłąkaną jest ktoś z najbliższej rodziny, skądże czerpać tę cierpliwość, codziennie od rana do wieczora w pożyciu domowem potrzebną a ku nawróceniu grzeszącego tak wielce pomocną? Jest jedno cudowne źródło, może zapomniane przez nas; miśsiąc czerwiec niech nam je przypomni: oto Najśodsze Serce Jezusowe!

Serce Jezusowe — mówi pobożny Lanspergus — „jest siedzibą wszystkich cnót, ale i źródłem wszystkich

„Jask, do nabycia cnoty potrzebnej“. Św. Mechtylda zaś taką od Zbawiciela odebrała obietnicę: „Powiedz tej osobie, za którą się modlisz, aby się udała do serca mego a tam znajdzie wszystko, czego pragnie. Niech przez serce moje prosi o wszystko, czego jej potrzeba, (poprostu a serdecznie, jak małe dziecko, które prosi ojca), a nie będzie zawiedziona.“

W miesiącu czerwcu zaleca nam Kościół św. nabożeństwo do Serca Jezusowego. Pójdźmy za tą wskazówką, także dlatego, że po dziś dzień w każdej niemal rodzinie jest taka błędna owieczka, która zabłąkała się daleko na manowce występku... Najśodsze Serce Jezusa to sprawi, że prośby nasze zostaną wysłuchane. Owieczka zabłąkana opamięta się, a radość naszą z powodu nawrócenia się grzesznika podzielać będą aniołowie w niebie. Amen.

## Góra błogosław. Bronisławy.

(Legendy).

Za dawnych, bardzo dawnych czasów, gęsty bór obrastał górę Sikornik. Jedna tylko ścieżka od strony zwierzynieckiego klasztoru, świeciła białym piaskiem, wijąc się pod górę między cieniami zarośli, i dopiero u samego szczytu ginęła przed progiem pustelniczej chatki.

Kilka wyrabanych modrzewi i brzoź tworzyło koło niej niewielki majdanek, usłany gęstą i równą murawą. Przy wytrzebieniu, jakaś pobożna ręka ochroniła kilka krzaczków dzikiej róży, które z kępinkami macierzanki i rozchodnika, miłą wonią napełniały tę ustroń oparkanioną wysokimi drzewami. Zapewne z owych modrzewi powstała ta kapliczka, a raczej pustelnia o jednym okienku skleconem z okrągłych szybek, o jednych drzwiczkach z niskimi odźwierki a wysokim progiem, i z pozłacanym krzyżykiem, który jak gwiazdka z słomianego daszku połyskiwał onym ludziom, co tam pracują na polu.

Dzień się miał ku schyłkowi, a dzień upalny i długi, — kiedy osoba kłęcząca na kamieniu, który tuż przy pustelni z ziemi wyrastał, — podniosła białe i pogodne czoło, ukryte w dwóch dłoniach równie miękkich i białych. Na długich rzęsach ocieniających oko, wisiały jeszcze dwie kropliste łzy, a w rysach dziwną słodyczą i okrągłością zarysowanych, mieściła się boleść, a razem prośba gorąca, żarliwa, wołająca całym głosem duszy, w to niebo, tak wypogodzone, takie głębokie i przejrzyste, że pokutnica zdawała się wprost rozmawiać z aniołami i świętymi pańskimi.

Po tem wzniesieniu ducha w szczytniejsze krainy, oczy jej zniżyły się ku ziemi, na dół, kędy pomiędzy rzadsze galezie przezierał Kraków ze wstęgą wiślaną, z górą zamkową i mnóstwem wieżyc i dzwonic świecących złotem krzyża i srebrem blaszanych kopuł. Czegoż tam patrzy tak pilnie? Ona, co włosienicą, co żelaznym biczem, postami i tą klasztorną zasłoną na zawsze odgrodziła się od reszty świata? Jakiż przedmiot chce rozeznąć przez tę lekkuchną mgłę dymu i kurzu, co jak pajęczka tkanka rozwlokła się nad miastem? Czy pochwytyły te dalekie, rozsypane, zgiełkowe odgłosy? — ten ryk bydła, brzęk kós na łące, z Wisły nawoływanie włóczków, z Krakowa grubsze i cieńsze jęki dzwonic, i pieśni procesjonalnych. Aż się wspięła na palcach, z głowy odrzuciła zasłonę... tak wnika w ten zgiełk uliczny... I oto, jakby znalazła swój przedmiot, jakby usłyszała przeczuwane hasło, klasnęła dłonią w dłoń, załamała ręce ku górze i jękiem rozdartego serca wyrzekła: —

— Już kona! już mu w sygnaturkę dzwonią... tam z kościoła św. Trójcy!... Panie! Panie! przyjmij tę duszę, na twoje święte łono...

I znowu zasłoniła bledsze teraz oblicze, znowu kolana usunęły się do kłeczenia, czoło ukryte w dłoniach, a po wydartym kamieniu spływała rzeczka łez gorących.

U furty klasztoru zwierzynieckiego zalegającego gotycką swoją budową podnóże góry, zdyszane pacholę ciągnęło mocno za dzwonek. Furtjanka wyszła i pyta, co ma tak pilnego?

— Z panną ksienią chcę mówić — odpowiada pacholę.

Niebawem wyszła ksieni do kraty w towarzystwie kilku panien Norbertanek.

— Cóż nam zwiastujesz, mój synu? — zagada.

— Smutną wieść! — odeprze pacholę. — Przewielebny ksiądz Jacek, przeor Dominikański, tylko co Bogu ducha oddał; mnie w skok tu wyprawiono do siostry Bronisławy, z doniesieniem o śmierci jej brata.

— Wieczne mu odpoczywanie! — zawołały zakonnice — Święty mąż prosto pójdzie do nieba; ale kędyż jest siostra Bronisława?

— Trwa jeszcze na modłtwie w swojej pustelni, na górze — odrzekła któraś z zakonnice.

— Ciężko się zmartwi stratą ukochanego brata! Módlmy się, by z pokorą i mocą zniosła ten krzyż utrapienia.

Po tych słowach przełożonej i za jej przykładem, panny ukłękły, i w cichej modłtwie prosiły o miłosierdzie Boskie nad nieboszczykiem, i o moc wytrwania dla nieszczęśliwej siostry.

— Otóż i siostra Bronisława ku nam zstępuje, — odezwie się jedna z zakonnice, wyglądając przez kratę.

— Sostro! Sostro! uzbrój się, ręka Pańska ocieżyła nad toba; bo oto w tej chwili, Pan powołał do chwały swojej...

— Księdza Jacka, jedynego brata! — przerwała przytłumionym głosem — oplakałam go, polecałam Panu w gorących modłtwach.

— Jakżeż się to zgodza? — mówiły zdziwione zakonnice, — przecież dopiero co dominikański służba przeniósł wiadomość?

— Widziałam w duchu konającego na łożu śmierci, widziałam anioła pańskiego, jak zstąpił i przyjął go w swoje objęcia...

Wyrazy te wyrzekła spokojnie i z taką pewnością, że zakonnice nieśmiały nastawać zapytaniami, tylko pogładały po sobie i po niej z ukradka, jakby okazując niedowierzanie; znalazły się i takie, co mówiły, szepcując: „Cud li to, czy też siostra Bronisława ma się za świętszą od nas?“

Gdy ze zbliżającym się mrokiem, dzwonek zgromadził wszystkie panny na wieczrę do refektarza, kilkadziesiąt Norbertanek w białych habitach i czarnych zasłonach zasiadło u długiego dębowego stołu, pożywając mleko i rybę. Siostra Bronisława wymówiła się przed panią ksienią od wieczery i stanęła w otwartym oknie, skąd był widok na ogród klasztorny i na widno krąg oblany teraz czerwonością zachodzącego słońca.

Milczenie panowało ponure w licznych zgromadzeniu, żadnej rozmowy, żadnych frasowań i naponnień ze strony ksieni, zdawało się, że wszyscy dzielili stratę i żalobę jednej ze swego grona, i że pytali ją współczującymi spojrzeniami: jakby ci można ulżyć siostrze nasza?

A ona tymczasem, jak który z posągów kamiennych u ołtarza, nieruchomie stała, trzymając w ręku różaniec, usta nawet nie ruszały się, choć przez nie wy-

chodziła modlitwa, a oczy niebieskie, jak przybite tkwiły na wysokościach błękitu... Ale cóż to za nagłe wstrząśnienie przebiega jej członki? Cóż znaczy ten wyraz lica, i ten wzrok ożywiony, który uczeplił się maleńkiego obłoczku unoszącego się nad miastem? Kto inny wziąłby go za parę. Skłębiony, gnany od wieczornego powiewu ku górze, i jak bańka mydlana przerzucający się różnymi barwami tęczy pożyczonemi od promieni zachodu — ale dla niej — to cud nowy! Oto twarz jej, przed chwilą tak martwa, powlokła się gorącym rumieńcem, — usta drgały, jakby tysiące słów przez nie leciało, a przecież głosu nie mogły wydać, a oba ramiona wyciągnięte ku górze chciały coś z powietrza zachwycić, przyciągnąć, przycisnąć..., po chwili dopiero tej wewnętrznej walki, z głębi ugniecionej piersi wykrzykła na cały refektarz:

— Patrzcie! patrzcie! Siostry moje! Oto księdza Jacka aniołowie niosą do nieba.

Na te słowa wszystkie panny zerwały się od wieczerzy i tłumem biegły do okien, wspinając się to na palcach to na ramionach, aby ujrzeć dziw tak niestychany.

— Widzicie — mówiła w zachwyceniu Bronisława. — Widzicie ten promienny pierścień nad jego głową, on święty! Biała szata splywa mu do nóg, w prawicy palma, on anioł!

Na niebie tylko jeden był widny obłoczek żeglujący ku górze, przecież całe zgromadzenie wpatrzyło się weń, jak w obraz cudowny, potem uchyliwszy głów w pokorze, powtarza: Cud! Cud! Księdza Jacka aniołowie niosą do nieba!

Wiara siostry Bronisławy udzieliła się wszystkim. Cóż dziwnego? Ojciec Jacek Odrowąż słynął z wielkiej świętobliwości za życia, apostołując na Rusi i Litwie dla nawracania odszczepieńców i pogan; za cóżby nie mieli go nieść cherubowie na skrzydłach do rajów?

Jedna tylko siostra Gertruda nie dzieliła powszechnego zapału; choć wszystkie odbieżyły stołu, ona sama, chowając obojętność, została się przy resztkach wieczerzy, i dopiero w końcu lekceważąc ciekawość zakonnic i swoją własną, zbliżyła się niedbale ku oknu, mówiąc:

— Puście mnie, niech też i ja coś obaczę nowego.

Gdy się jej rozstąpiono, ona poglądając na obłok, zawołała z szyderskim uśmiechem niedowiarstwa:

— Nic ja tu nie widzę, ani księdza Jacka, ani aniołów... Siostrzo Bronisławo! musiałaś oszaleć, a wy za nią.

Na te wyrazy, siostra Bronisława, jakby obudzona z nadziemskiego zachwyty, zwróciła się ku mówiącej z spojrzeniem pełnym litości, któremu towarzyszyło westchnienie...

I oto nowy cud się okazał! Dziwna jakaś przemiana zachodzi w twarzy bluźniącej zakonnicy: oczy jej wylupiły się z powiek, i biegają obłędnie, jak żywe srebro, usta śmiechem chychoczą; skromna i wstydliva oblubienica boża, stroi wszeteczne postawy.

I wszystko, co żyje, ucieka od niej z wielkiem krzykiem:

— Siostra Gertruda szalona!

— Szalona! — powtórzyły wielokrotnem echem mury klasztorne.

## KUPON 72.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . . .  
Miejsce zamieszkania . . . . .  
Ulica . . . . . nr. . . . .

Odtąd, a już piąty wiek idzie, jak między Norbertankami na Zwierzyńcu, zawsze jedna musi cierpieć pomieszanie zmysłów...

Ręka sprawiedliwego Boga, ciężkim piętmem ka ry zaznaczyła niedowiarstwo.

L. Siemiński.

## „Tarczyjusz umiera, ale się nie poddaje“

Na jednym z cmentarzy paryskich znajduje się grób chłopca, który w sam dzień pierwszej Komunii św. umarł jako męczennik swych świętych postanowień. Na grobowcu jest wyryte imię i nazwisko jego i dzień śmierci, a poniżej w złotych literach widnieją te słowa: „Tarczyjusz umiera, ale się nie poddaje“.

Co znaczą te słowa?

Działo się to w Paryżu, w jednym z kościołów tamtejszych, w dzień pierwszej Komunii św.. gorliwy kapłan, chcąc uchronić działość przed niebezpieczeństwami wielkiego miasta, przedstawił znaną historję Tarczyjusza, trzynastoletniego męczennika: W czasie krwawych prześladowań chrześcijan, więzienia były przepelnione wyznawcami Chrystusowymi. Nie mogli już do nich dotrzeć kapłani. Wtenczas przesyłano skazańcom Komunię św. przez gorliwych i niewinnych chłopców. Takim wybrańcem był Tarczyjusz. Niosąc na sercu Hostję Przenajśw. owiniętą w białą chusteczkę płócienną, spotkał grono swawolnych chłopców, zapraszających go do zabawy. Gdy się wymawiał, spostrzegł go i zdradził znajomy, który odpadł od wiary, zwracając uwagę, że niesie Boga chrześcijan. Natychmiast rzucili się nań pogańscy chłopcy, aby mu wydrzeć tego Boga. Ale nasz mały bohater, trzymając mocno ręce na piersiach, powtórzał: „Nie mogę, nie wolno mi, nie dam Go“. Chłopcy szarpali go, bili niemilosiernie, aż padł nieżywy pod ich razami, ale Boga swego nie wydał.

Kapłan, przedstawiwszy przykład młodocianego męczennika, napominał dzieci, żeby w pokusach i niebezpieczeństwach nigdy nie zezwoliły na grzech i powiedziały jak Tarczyjusz: „Nie mogę, nie zezwolę, wszak Boga mojego noszę w sercu“.

Nadeszła najważniejsza chwila, kiedy dzieci miały przystąpić do Stołu Pańskiego. Z świętą radością podawał im kapłan Komunię świętą. Gdy stanął przed ostatniem dzieckiem, ręka jego zadrdzała. Drżąc cały i modląc się, podał i temu ostatniemu chłopcu Hostję św. Dlaczego to kapłan zadrdzał? Otóż ten ostatni chłopiec był synem znanego zbrodniarza. Głód i nędza patrzyły z oczu jego. Występny jego ojciec dopiero przed kilku dniami wrócił z więzienia, a dobra matka ze zgryzoty, już dawno umarła.

Msza św. się skończyła. Dzieci opuszczają kościół; uradowani rodzice oczekują je przed kościołem. Na ostatniego chłopca nikt nie czeka. Wszyscy już wyszli, on sam pozostał w kąci bocznej kaplicy. Słowa kapłana jak ogień padły do duszy jego; był tak wzruszony, że aż zanosił się od płaczu. Nareszcie i on opuścił kościół. Wolnym krokiem poszedł do domu. Tam zastał ojca, który go powitał — szyderczo, miotając bluźnierstwa na Najświętszy Sakrament. I nie dosyć na tem. Zadał od niego strasznej rzeczy: miał pomóc w nocy przy rabunku. „Sprawa nie będzie łatwa“, powiedział ojciec do syna, „może nawet krew się poleje; ty się połóżysz na schodach, jak gdybyś spał i dasz

znać, gdyby ktoś chciał nam przeszkadzać. Dawniej sprawy takie dobrze załatwiałeś, dzisiaj szczególnie na ciebie liczę". Lecz jak zdumiony był ojciec, gdy chłopiec stanowczo oświadczył: „Nie mogę, ojcze, nie wolno, wszak Boga mego w sercu noszę". Wtedy ojciec, przeklinając księży, wiarę św. i Kościół, rzucił się na bezbronnego chłopca, który ciągle powtarzał: „nie mogę, nie wolno, i choćbyś mnie, ojcze, na miejscu zabił; przecież Boga mego noszę w sercu". Zwyrodniałego ojca ogarnęła wtedy taka złość, że zaczął dziecko swoje bić i kopać, aż chłopiec krwią zalany upadł na ziemię. Dopiero gdy sąsiedzi, słysząc hałas, płacz i krzyk, przybiegli do pokoju, ojciec puścił swą ofiarę i uciekł. Sąsiedzi zawołali kapłana, bo chłopiec bliski był śmierci. A gdy przybył kapłan, dobry chłopiec jeszcze raz, otwierając oczy, powiedział: „Proszę księdza proboszcza, wszystko jest w porządku, nie wydałem Go". Niedługo potem umarł; pochowano go. Rzadko kiedy Paryż widział taki wielki pogrzeb. Mieszkańcy owej dzielnicy miasta, składający się z ubogich robotników, wystawili małemu bohaterowi nagrobek, na którym wyryto napis: „Tarcyzjusz umiera, ale się nie poddaje".

Niech wszyscy nasi chłopcy będą takimi Tarcyzjuszami, niech w czasie pokusy zawsze i stanowczo powiedzą: „Nie mogę, nie wolno, wszak Boga mego w sercu noszę".

## Mężny chłopiec.

Było to na początku zeszłego stulecia, w wiosce leżącej w okolicach Vitry we Francji. Otóż w tej wiosce żył pewien wieśniak, którego najstarsze dziecko, syn, nie miało więcej nad lat dwadzieścia, a wyglądało na ośm. Dziecię to nazywało się Jakób Ferro-nier.

Na wsiach samo nazwisko wilk, jest dla dzieci a nawet i dla starszych niekoniecznie przyjemnem, a często straszem. Kiedy śnieg pokryje ziemię, spotkanie wilka może obudzić trwogę, bo to zgłodniałe zwierzę bez wahanja rzuca się na człowieka.

Otóż Jakób, który nienawidził tych drapieżnych zwierząt i który obdarzony prawdziwie dzielnym sercem, radby je wszystkie wytepić, zapytał jednego dnia swojego ojca, jaki jest najlepszy sposób zabijania wilków?

— Ponieważ — dodał — jeżeli kiedy spotkam którego, muszę go zamordować.

Ojciec, biorąc to zapytanie za prostą ciekawość albo próżność dziecięcą, odpowiedział w sposób żartobliwy:

— Najprostszyszy sposób zabicia wilka jest taki: tylko uważaj dobrze Jakóbie. Skoro wilk z rozdziawioną paszczą rzuci się na ciebie, wpakuj mu rękę w gardło i to tak głęboko, żebyś dosięgnął aż do ogona, uchwyc mocno za ogon, pociągnij jeszcze mocniej, a wtedy przewrócisz wilka na lewą stronę, jak pończochę, ot i cała robota.

— To wcale niezłe — mówiło dziecię, biorąc tę rzecz naprawdę — tylko moja ręka nie jest dosyć długa, abym dosięgnął przez gardło aż do ogona.

— W takim razie — dodał ojciec — ja myślę, że wpakowawszy mu ściśnioną pięść w gardło, zdołasz go zadusić.

— Dziękuję ojcu — odpowiedziało dziecię i poszło zamyślane w swój ką, kiedy tymczasem ojciec, śmiejąc się, wrócił do swego zajęcia.

W tym właśnie roku 1709, zima była nadzwyczaj ostra; śnieg na stopę grubości pokrywał pola, mróz dochodził do niepamiętnej siły; to też wilki, nie mając żadnego pożywienia na polach, wpadały wśród białego dnia do wsi i nawet wdzierały się pomiędzy folwarczne zabudowania.

Jednego ranka, rodzice Jakóba wyszedłszy z domu, zostawili go na straży przy małej siostrzyczce spoczywającej w kolebce.

Po tej chwili drzwi otwierają się nagle i wilk młody jeszcze, ale głodny, zwietrzywszy, jak to powiadają, świeże mięso, wpada do izby i maszeruje po prostu ku uśpionej dziewczynce.

Ale pan wilk nie wiedział zapewne, że mały Jakób wcale nie robił sobie żartów z nauki danej przez ojca i że nieraz dobrze się nad nią zastanawiał.

Bez namysłu więc Jakób rzuca się na napastnika; ten z najeżoną sierścią i rozdziawioną paszczą obraca się przeciw dzielnemu malcowi, który zacisnąwszy pięść — zatapia ją w gardle zwierzęcia.

Wilk szamocze się, ale Jakób drugą ręką objawszy go mocno za szyję, z większą jeszcze siłą zagłębia pięść w gardło, przypiera go do kąta ściany i tak przypartego trzyma, dopóki zaduszone zwierzę nie runęło na ziemię.

Wzruszenie i wysilenie wyczerpały energię małego zwycięzcy, który też padł zemdlony obok zwyciężonego.

Niezdługo powrócili rodzice. Bogu tylko wiadomo, ile doznali trwogi, jak się zdziwili, widząc wilka i Kubusia leżącego obok siebie.

Skoro Jakób odzyskał przytomność, pierwszymi wyrazami, jakie wymówił były:

— I cóż, przecież wilk nie zjadł mojej siostrzyczki, nieprawdaż??

## DLA ROZRYWKI

### Nr. 171. Łamigłówka sylabowa.

A — an — chwi — cja — da — dop — e — gi — ho — in — in — ka — ksa — kus — kus — la — la — li — lja — ment — na — na — ny — po — ren — rza — sa — su — ta — takt — u.

Powyższe sylaby ustawić tak, by tworzyły 13 wyrazów, których pierwsze litery dają imię i nazwisko rodowe, a czwarte, imię przybrane potem, gdy został papieżem.

Znaczenie wyrazów: 1. Przybranie dziecka za własne. 2. Moment, inaczej. 3. Formułka używana przez czarodziejów. 4. W użyciu, w praktyce po łac. 5. Kwiat. 6. Płacz, narzekanie. 7. Przewodnictwo. 8. Młode zwierze. 9. Gatunek maki. 10. Imię żeńskie. 11. Cena urzędownie ustanowiona. 12. Podział melodji. 13. Nie ten, lecz.....

### Nr. 172. Szarada.

Pierwsze częścią w naszej mowie.

Drugie siła i potęga.

Kto ma siłę i ma zdrowie.

Niech po całości ani sięga.

### Rozwiązanie zagadek z nr. 22-go.

#### Nr. 167. Łamigłówka sylabowa.

1. Daniel. 2. Odessa. 3. Laweta. 4. Amarant. 5. Omnibus. 6. Kilof. 7. Ocean. 8. Okaryna. 9. Błzmut. 10. Belweder. 11. Uwertura. 12. Lipa. 13. Uciekinier. 14. Czesław.

Adam Mickiewicz.

#### Nr. 168. Łamigłówka głoskowa.

1. Chodkiewicz. 2. Herold. 3. Aneks. 4. Krnąbrny. 5. Byrd. 6. Ekwilibr. 7. Osad. 8. Liszka. 9. Gemini. 10. Antek. 11. Okassa. 12. Biczownik. 13. Pelplin. 14. Owca. 15. Piwnica. 16. Achilles. 17. Azbest.

Henryk Sienkiewicz. — Dokąd idziesz, Panie.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 167 nadesłał: P. Koryciorz, Dąbrówka W.